

Dariusz Wasilewski

POCZTÓWKI Z EUROPY

Czy można zadać sobie pytanie – po co mi rzeczywistość? A może zadać je nawet bardziej uniwersalnie – po co komu rzeczywistość? Czy też całkiem totalnie – na jaką cholerę ludzkości rzeczywistość? Czy aż tak w niej jest nam dobrze? Czy nie jest ona smutna, szara i ponura? Czyż nie jest okropna, złowroga i skrajnie nieludzka? Czy nie jest pełna koszmarów, wojen, aktów terroru, wypadków? Czy nie jest pełna nietolerancji i głupoty, chamstwa i drobnomieszczaństwa? Czy nie jest pełna brudnej polityki i kłamliwych polityków? Pełna niekompetentnych i niezycziwych urzędników? Pełna gangsterów i wyzyskiwaczy? Drani handlujących narkotykami i bronią. I drani handlujących kobietami i dziećmi? Pełna coraz bardziej szokujących wiadomości w programach informacyjnych? Te pytania są z pewnością tendencyjne i może nawet cyniczne, bo oczywiście można popatrzeć na nią inaczej, ale, jak twierdzi Jean Genet, cynizm jest to udana próba zobaczenia świata, jakim jest on w rzeczywistości. Wówczas taka jest właśnie rzeczywistość świata tego. Czy może być inna? Może. Może być schizofreniczna. Schizofrenik żyje we własnej psychotycznej rzeczywistości, gdzie wszystko zdarzyć się może. Żyje światem własnych przeżyć. I może to być świat łącie królewski, aczkolwiek trzeba powiedzieć, że częściej jest bolesny i nieprzyjemny. Ale i tak bardziej pociągający niż rzeczywistość człowieka zdrowego. I małe są szanse, żeby przekonać, że jest inaczej. Faktem jest, że schizofrenicy łatwiej znosili koszmar obozów koncentracyjnych. Bo żyli w swoim świecie, to raz, a dwa, że nic w tym „naszym” świecie nie mogło ich zaskoczyć. Ale czy jest to dla nas pocieszenie i jakakolwiek alternatywa? Żadna, bo nawet jeśli lecząc schizofrenię próbujemy przekonać chorego, że ta nasza „zdrowa rzeczywistość” jest bardziej atrakcyjna, jakże często ponosimy porażkę. Może być depresyjna – pełna smutku i bólu istnienia, bezsennych nocy, braku sił witalnych i marnego libido. Oraz maniacka – euforyczna, szala na, gdzie wszystko jest możliwe, gdzie nie ma granic i jest się geniuszem nie tylko Karpat, świat leży u stóp, a my patrzymy nań z wierzchołka Mount Everestu sącząc Dom Perignon. Może też być rzeczywistość neurotyczna – pełna lęku, wahania, wątpliwości, martwienia się o wszystko i wszystkich. Nasycona poczuciem derealizacji – że otaczający świat się zmienił i zdręczaniem się wątpliwościami co do realności otoczenia. Rzeczywistość, w której rządzą napady paniki i fugi histeryczne, nerwice serca i ablutomania, fobie i hipochondria.

„Rzeczywistość wyleczysz? Twój konował będzie miał na to pigułki?” Ten cytat z Krzysztonia uzmysławia, że na sprawy świata tego niewielki mamy wpływ. I dla tego przenosimy się w inne światy – bezpieczniejsze lub przyjemniejsze. Tam gdzie jest nam łatwiej. Gdzie rządzą nasze prawa. W światy pasji, religii, nałogów, fantazji i baśni. W wirtualny świat internetu. Również w świat sztuki – malarstwa, literatury, muzyki czy teatru. Ci zręczniejsi umie ją nawet je łączyć. Daje nam to często poczucie wyjątkowości, wolności i zwyczajnej radochy. Daje nam poczucie bezpieczeństwa. Także możliwość przeżycia szaleństwa, które jest kapitalnym lekiem na szarość życia. Daje nam możliwość bycia w świecie, w którym to my ustalamy zasady. Gdzie wszystko może być jasne i służebne. Jak mówił Graham Masterton – każdy z nas ma swoją własną rzeczywistość albo nawet kilka i czasem trudno orzec, której należy się trzymać.

Rodzina z „Pocztówek z Europy” żyje w rzeczywistości absurdalnej, na pograniczu farsy, gdzie zaciera się granica między życiem a śmiercią i stany te płynnie w siebie przechodzą. Heinar Kipphardt, wybitny niemiecki psychiatra i pisarz, jeden z przedstawicieli kierunku zwanego antypsychiatrią

(antypsychiatrzy twierdzili, że choroby psychiczne nie istnieją, że należy leczyć społeczeństwa, a szpitale psychiatryczne to więzienia) pisał, że rodzina jest wylęgarnią szaleństwa. To wtedy się rodzą nasze największe demony. Ivory pyta ze zdumieniem: „Kiedy wy wszyscy... zwariowaliście?” Pytanie jest retoryczne w pewnym sensie, bo całkiem możliwe, że wariowali od zawsze („Zaw sze byliście...inni, ale kiedyś mi to nie przeszkadzało”), ale w końcu nie było go w domu rodzinnym wiele lat – może nie pamiętać. Tak jak jego rodzice nie pamiętają, że w domu jest pokój za kuchnią. Bo po co o tym pamiętać. Pamięć jest złowroga. W niej się ciągle dzieją historie, dokonują rzezie, składane są ofiary. Pamięć nie pozwala zasnąć. Bo pierwszą zasadą dobrego snu jest umieć zapomnieć. Dlatego ludzie biorą leki nasenne. Bo te zaburzają pamięć. Pozwalają zapomnieć. Ale nie ma leków, które pozwolą zapomnieć tragedię. Śmierć dziecka. Ten szczególny rodzaj utraty, której nigdy nie da się odzyskać ani znaleźć jej substytutu. Bo nie ma nic gorszego dla matki, niż przeżyć śmierć własnego dziecka. I nie da się tego zapomnieć. Sen nie pomoże w tym wypadku, leki nasenne też – bo śmierć może przyjść w snach. Nie da się też tego przeżyć. Ale może jest sposób. Udać się w podróż. Uciec w inny świat, inną rzeczywistość. Nie przyjąć do wiadomości ci, wyprzeć, oddalić. Czy to ułatwi sprawę? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.

„Pocztówki z Europy”, pomimo swoistego wdzięku farsy, jest przedstawieniem o starym, dobrze znanym a nieoswojonym demonie człowieka. O lęku. Z którym na swoje różne sposoby próbują się uporać bohaterowie sztuki. Ale czego się boi owa zwariowana, acz urokliwa rodzinka? Stanford – śmierci? Ester – samotności? Ivory – szaleństwa? Gillian – braku miłości i biedy? A Evelyn? Czego się boi Evelyn? Prawdy? Wszyscy odgrywają swoje role w obawie, że mogliby pozostać sobą i ujrzeć się w prawdziwym świetle. W końcu zdolność do odgrywania ról posiada każdy człowiek i niepotrzebny mu jest do tego teatr. Zatem Ester jest ciągle w euforii, Stanford opanowany, Ivory niepewny, Gillian walcząca, a Evelyn zagubiona i infantylna. I chyba tylko Nana potrafi być sobą i wałnąć w twarz Zeldę Fitzgerald, choć jej potrzeby na starość nie wychodzą poza zapalenie papierosa i pogawędzenie z Frankiem. Przekonanie o wariactwie całej rodzinki jest oczywiste, aczkolwiek złudne. Tą prawdą karmi się początkowo Ivory i Gillian, ale z czasem ten osąd się zmiękcza. Ivory w rozmowie z ojcem wyraża życzenie, iż chciałby, żeby byli trochę bardziej normalni. Na co ten prostolinijnie odpowiada, że przecież są tak samo normalni... jak wszyscy. Na szczęście nie są, bo norma jest patologią. Są odrealnieni. Ale okazuje się to mało istotne, bo nawet w tym odrealnieniu przede wszystkim są rodziną. Rodziną, która została poobijana przez życie, ale stara się stwarzać pozory funkcjonalności i trwać. Dom jest miejscem oczyszczenia, w którym można pozwolić sobie na więcej niż poza nim. I Ivory zaczyna to rozumieć. Proste się staje, że oni są częścią jego, a on częścią ich. Bo po prostu ich kocha. Potęgą miłości zmienia też Gillian, która początkowo rozumuje zgodnie z sentencją wielkiego szkockiego poety Roberta Burnsa, że szczęściem jest posiadanie dużej, kochającej, dbającej i bardzo blisko ze sobą związanej rodziny – tyle, że w innym mieście. I wpada w sidła. Bo notabene mottem twórczości cytowanego przed chwilą poety było: „Amor vincit omnia” (Miłość wszystko zwycięża). Zatem Gillian? A może jednak....? Choć moż(rz)e jest szerokie i głębokie. I, jak twierdzi Evelyn, co ma być to będzie.

Cóż, światy można wybierać. Rodziny nie.

Dariusz Wasilewski

Absolwent I Wydziału Lekarskiego AM w Warszawie, specjalista II stopnia z psychiatrii, doktor nauk medycznych, dyrektor Centrum Psychoprofilaktyki i Terapii w Warszawie, stały współpracownik

Kliniki Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Warszawie, Członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Nowojorskiej Akademii Nauk oraz Międzynarodowego Towarzystwa Biomedycznych Badań nad Alkoholem (ISBRA).